

Według wstępnych obliczeń do dnia 10 sierpnia br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 33,2 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 33,1 proc., w tym „Kuter” — 60,3 proc., „Barka” — 52,9 proc., „Korab” — 49,6 proc., „Arka” — 34 proc. (na Morzu Północnym — 36,3 proc.), „Dalmor” — 31,7 proc., „Odra” — 24,4 proc., „Szkuner” — 23,3 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 29,2 proc., a rybacy indywidualni — 38,4 proc. zadań miesięcznych.

# RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 32 (149)

13 SIERPNIA 1955 R.

CENA 40 GR

## Problem opakowań rybnych

W „Rybaku Morskim” zamieszczane są często artykuły o niedostatecznej jakości opakowań rybnych, a w szczególności beczek. Stwierdza się przy tym, że poprawa ich jakości jest niewystarczająca. Zagadnienie opakowań rybnych, które w związku z ciągłym wzrostem połowów nabiera coraz większej wagi, należy do jednego z najbardziej zaniedbanych problemów naszej gospodarki rybnej. Ma ono charakter złożony i dotyczy szeregu instytucji i organizacji gospodarczych, co utrudnia szybkie i ostateczne jego uregulowanie.

W PIERWSZYM rzędzie należy stwierdzić, że charakter opakowań rybnych odbiega znacznie od pojęcia opakowań wysyłkowych, pod które najczęściej podciąga się beczki i skrzynie do ryb. Obok spełnianej faktycznie funkcji opakowań wysyłkowych, skrzynie i beczki do ryb odgrywają w procesie połowów i przetwórstwa na lądzie rolę narzędzi pracy.

Ten fakt ma szczególne znaczenie dla ustalenia wymagań co do jakości opakowań, niezbędnych zapasów, szybkości rotacji, metod ewidencji oraz kontroli ich obrotu, zużycia itp. Na tę ważną i konieczną rolę opakowań rybnych w niedostatecznym stopniu zwracają do tychczas uwagę instytucje kontrolujące gospodarkę przedsiębiorstw rybołówstwa morskiego, stosując mechanicznie metody kontroli, opracowane dla opakowań wysyłkowych.

### NORMALIZACJA I TYPIZACJA OPAKOWAŃ

Tak więc opakowania rybne spełniają podwójną rolę: narzędzia pracy (w produkcji) oraz opakowania wysyłkowe (w handlu). Ponadto w zależności od wielkości statku, metody połowów, gatunku ryb, stopnia obróbki towaru stawia się różne i nieraz odmienne wymagania w stosunku do opakowań. W związku z tym nasuwa się pytanie, w jakim kierunku powinna iść typizacja i normalizacja opakowań: czy w kierunku specjalizacji opakowań dla potrzeb manipulacji wewnątrz przedsiębiorstwa w procesie produkcji i dla

potrzeb handlu oraz dla różnych gatunków ryb, czy też w kierunku stosowania możliwie uniwersalnych opakowań dla różnych faz obrotu i różnych ryb.

Rybołówstwo morskie wybrało — wydaje się słusznie — drogę zmierzającą do ograniczenia do minimum ilości typów stosowanych opakowań. W chwili obecnej są w obrocie niemal wyłącznie skrzynie D-40 oraz beczki S-120. Znajduje to uzasadnienie w poważnej ilości opakowań niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb rybołówstwa i dużej sezonowości w połowach, a tym samym konieczności ustalania ilości opakowań w obrocie na szczyty połowowe, jakkolwiek w pozostałych okresach mogą być one zbędne. Stosowanie różnorodnych opakowań przyczyniłoby się oczywiście do znacznego wzrostu niezbędnego normatywu zapasu oraz wzrostu kosztów ich produkcji.

Ale ujednolicanie opakowań pociąga za sobą również skutki ujemne. Opakowania przeznaczone do udziału w produkcji —

głównie na statkach — z samego charakteru warunków pracy, powinny być bardziej wytrzymałe, a więc wykonywane starszemu i z lepszego surowca niż opakowania wysyłkowe. Zrozumiałe, że szukanie „złotego środka” w takiej sytuacji wymaga szczególnej uwagi w manipulacji opakowaniami na morzu, w przeciwnym bowiem razie stonkowanie łatwo ulegające uszkodzeniom opakowania, szczególnie beczki, stają się powodem obniżenia klasy ryb.

### WYMAGANIA CO DO JAKOŚCI OPAKOWAŃ

Utyskiwania na niedostateczną jakość opakowań dotyczą głównie beczek. Słyszysz się je zewsząd. Usterki stwierdzone w obrocie mają charakter sporadyczny i wynikają z wyraźnych zaniedbań i niechlujstwa. Wydaje się zatem, że przy stosowanych obecnie metodach przeładunku na morzu, zastosowana „średnia” jakość beczek zbyt daleko posunięta została w kierunku potrzeb transportu na lądzie i handlu, a w niedostatecznym stopniu uwzględnia potrzeby procesu technologicznego, w którym beczki biorą udział. Zarzuty dotyczące niedostatecznej jakości beczek produkowanych (Dokończenie na str. 3)



W sierpniu 1944 roku Warszawa rozsypała się w gruzach palona i bombardowana przez hitlerowców; 6 sierpnia 1945 roku na japońskie miasto Hiroszimę spadła bomba atomowa, pochłaniając w ciągu sekund sto tysięcy ofiar. Po 10 latach, 6 sierpnia br., na odbudowanym Rynku Starego Miasta młodzież, przybyła z całego świata na V Festiwal do Warszawy, zorganizowała potężny wiec przeciw wojnie. Tego samego dnia rozpoczęły się w Hiroszimie obrady międzynarodowej konferencji w sprawie zakazu broni atomowej i wodorodowej. I w Warszawie, i w Hiroszimie rozbrzmiewały różnorodne okrzyki: „Nigdy więcej wojny!” — „No more Hiroshimas!”. Na zdjęciu — wymowny plakat na ruinach przy ul. Marszałkowskiej.

## List z Volos

Trzęsienie ziemi, które wiosną br. nawiedziło Grecję, szczególnie ciężko dotknęło miasto Volos, którego większość mieszkańców stanowią rybacy łowiący na zatoce Pagasitikos. Pod gruzami zginęły ich rodziny, dobytek i składy ze sprzętem połowowym.

„Jesteśmy wstrząśnięci — piszą greccy rybacy ze spółdzielni „Possidon” w Volos w liście skierowanym do dyrektora Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni — utratą naszych najbliższych. Jedynym celem naszego życia jest obecnie jak najszybsze zabezpieczenie od głodu i głodu ocalałych z nieszczęścia członków rodzin, zdobycie niezbędnych materiałów i wyposażenia, które utraciliśmy podczas katastrofy. Mała pomoc, którą otrzymaliśmy od rządu, nie wystarczy, abyśmy mogli podźwignąć się finansowo. Liczymy więc poza tym na pomoc naszych kolegów z zagranicy w postaci sprzętu rybackiego względnie wszelkich innych środków. Pomoc dla nas będzie wyrazem braterstwa, umożliwi nam stworzenie warunków, w których będzie można zapewnić sobie lepszą przyszłość”.

W odpowiedzi na list przekazały przez MIR rybakom-spółdzielcom, Krajowy Związek Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego zwrócił się z apelem do zarządów i rad nadzorczych oraz do wszystkich członków spółdzielni o deklarowanie pomocy na fundusz rybaków z Volos.

Z zebranych sum zakupi się — po uzgodnieniu z Morskim Instytutem Rybackim — odpowiednie surowce, z których rybacy z Volos wyprodukują potrzebny dla siebie sprzęt połowowy.

Zbyt dobrze znamy wymowę ruin, łączy po stracie najbliższych i trudności, które muszą pokonywać zdani na własne siły greccy rybacy. I dlatego na apel Krajowego Związku SRM odpowiedzą wszyscy członkowie naszych spółdzielni połowowych. H. K.

## Festiwalowe spotkania

(Od naszego wyśannika)

— Walcząc o upaństwowienie urządzeń portowych, strajkowaliśmy przez miesiąc, a potem mu siliśmy zapłacić za to 300 tys. koron kary. Ostatnio udało nam się uzyskać podwyżkę płac o 17 proc., metalowcom zaś tylko o 3 proc. Tymczasem żywność drożeje bez przerwy, a komorne wzrosło po wojnie już o 30 proc. Niedawno podróżowały także bilety tramwajowe. Warunki życiowe pogarszają się u nas z każdym rokiem...

Viktor Son, młody robotnik portowy z Göteborga, mówi to bez uniesień, spokojnie. Głos jego twardnieje dopiero wtedy, kiedy zapewnia zebranych, że walka o poprawę bytu trwa, że będzie zakończona zwycięsko. Cisze panującą na górnym pokładzie „Ludwika Waryńskiego” przerywa burza oklasków, którymi młodzi dokerzy z różnych stron świata wyrażają swoją solidarność z kolegami szwedzkimi.

„Ludwik Waryński” stoi na kotwicy przy Cytadeli Warszawskiej. Porywisty wiatr północny łopocze flagami, którymi statek jest dzisiaj bogato udekorowany. Ponad stu uczestników międzynarodowego spotkania młodych dokerów i marynarzy, uważnie przysłuchuje się wypowiedziom przedstawicieli Australii, Chile, Belgii, Francji, NRD, Norwegii, Polski i innych krajów. Odwrócenie twarzami w kierunku stolika, za



Elektryk z trawlera „Karl Marxstadt” („ROS 204”) — Rolf Beck (z lewej) i marynarz z s/s „Rostock” — Gerhard Wulf z ciekawością przeglądają ostatnie numery „Rybaka Morskiego”.

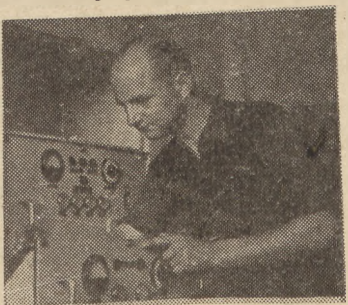
którym siedzą reprezentujący tu SFMD Murzyn John Motloheloa z Afryki Południowej i przewodniczący spotkania Harry Scott, marynarz australijski — wpatrują się w przemawiających. Mrużąc przed sierpniowym słońcem oczy, Rolf Beck skrzętnie notuje w grubym zeszytzie treść przemówień szepczanych mu przez tłumacza. Kiedy młodzież kombinatu rybołówstwa dalekomorskiego w Rostock wybierała go swoim delegatem na V Festiwal, przyrzekł kolegom, że wiernie powtórzy wszystko co będzie widział i słyszał w Warszawie. Tylko tyle mógł mi powiedzieć o Rolfie siedzący obok 23-letni ślusarz Friedo Pohlmeier ze

stoczni Deutsche Werft w Hamburgu. Dopiero później, kiedy przedstawiciele poszczególnych delegacji wręczali sobie upominki — mogłem Rolfowi wyrazić swoją radość z nieoczekiwanego tu spotkania przedstawiciela młodych rybaków NRD.

Słowa 21-letniego Rolfa Becka opowiadającego o swoim życiu i pracy brzmią całkiem inaczej niż jego kolegi z hamburskiej stoczni. Są radosne, bez cienia jakiegokolwiek obaw o przyszłość. Tamte zaś — chmurne, przesycone troską o pracę, o awans. A takim zewnętrznym, rzucającym się w oczy wyrazem różnic w życiu młodzieży podzielonych (Dokończenie na str. 2)

### 5-lecie pracy w MORS

Ob. Stanisław Kijak (na zdjęciu) współpracuje z bazą rybacką w Swinoujściu od początku jej powstania. Wszystkie urządzenia radiowe, goniometry i echosondy statków „Odry” i „Dalmoru” znają dobrze jego troskliwą i fachową opiekę.



Dotychczas jeszcze żaden z szyprow nie narzekał na pracę ob. Kijaka, który w lipcu br. obchodzi 5-lecie swojej pracy w MORS.

ST. PERKOWSKI  
korespondent





## Festiwalowe spotkania

(Dokończe-  
nie ze str. 1)

Niemiec — jest ubiór obu chłop-  
ców. Rolf dostał piękne, letnie  
ubranie, takie same jak wszyscy  
delegaci NRD, a Friedo przyje-  
chał w tym co miał. Ale nie ich  
nie dzieli, obaj pragną tego sa-  
mego: pokoju — i dlatego przy-  
jechali do Warszawy.

Rolf Beck, wiedząc już o tym,  
że reprezentuje fachowe pismo  
rybackie, mówi o swojej pracy  
na morzu skrótami.

— Z zawodu jestem elektrykiem  
i w tym charakterze pływam na  
dużym, 60-metrowym trawlerze  
„Karl Marxstadt“, wyposażonym  
w maszyny o sile 1000 KM. Os-  
tatnio łowimy karmazyny na ło-  
wiskach Islandii. Zarabiam do-  
brze — przeciętnie 1000—1400  
marek miesięcznie. Niedawno za  
16-dniowy rejs, podczas którego  
wykonaliśmy plan wartościowo  
w 200 proc., dostałem 960 ma-  
rek. W czerwcu osiągnęliśmy  
swoisty rekord: na łowiskach  
Wyspy Niedźwiedziej w 3 dni  
złowiliśmy 250 ton karmazynów.  
Oczywiście nie wszystkie ryby  
zdążyliśmy wtedy wypatroszyć.  
Ale cały odłów dobrze załodo-  
waliśmy i przywieźliśmy do Ros-  
tock w pierwszej klasie jakości.  
Przy większych połowach zaw-  
sze pomagam kolegom z pokładu  
przy lodowaniu ryb...

Na pytanie, dlaczego właśnie  
jego wybrała młodzież kombina-  
tu swoim delegatem na V Festi-  
wal? — Rolf Beck niechętnie  
odpowiada. I gdyby nie pomoc  
Gerharda Wulfa, marynarza ze

statku handlowego „Rostock“ —  
niewiele dowiedziałbym się o za-  
sługach mojego rozmówcy. A  
tak wiem, że będąc aktywistą  
FDJ Rolf nie tylko daje towa-  
rzyszom dobry przykład w pra-  
cy społecznej, lecz jest także  
przodownikiem w pracy zawodo-  
wej. Ponadto wyróżnił się on w  
trudnej akcji ratowniczej, kiedy  
to u brzegów Danii załoga traw-  
lera „Karl Marxstadt“ ściagała  
z mielizny luger „Ros 104“. Do-  
dajmy jeszcze, że w pierwszym  
półroczu br. właśnie młodzie-  
ża załoga „Karl Marxstadt“  
przodowała w połowach, wypra-  
cowując dla przedsiębiorstwa 240  
tys. marek czystego zysku — a  
słuszność wyboru Rolfa Becka  
będzie dla nas wszystkich oczy-  
wista.

Kiedy rafa skromności mamy  
już za sobą, delegat z Rostock  
chętnie opowiada dalej:

— Doskonale znam polskie  
statki rybackie. Często się z ni-  
mi spotykamy na łowiskach Mo-  
rza Północnego i zawsze przy  
tym serdecznie pozdrawiamy. A  
z młodzieżową załogą dalmorow

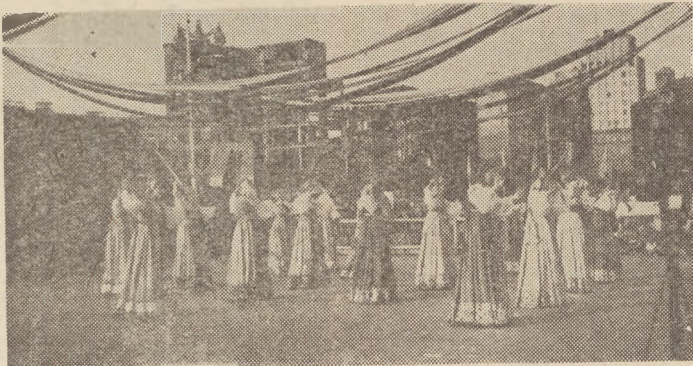
skiego trawlera „Regalica“ u-  
trzymujemy łączność listowną.  
Prawdopodobnie po Festiwalu  
lub jeszcze w czasie jego trwa-  
nia pojedziemy do Gdyni, to mo-  
że będę miał okazję poznać przy-  
jaciół z „Regalicy“...

— Bardzo chciałbym pojechać  
na Wybrzeże! — wtrąca Gerhard  
Wulf. — Jako członek załogi  
szkolnego żaglowca „Wilhelm  
Pieck“ byłem tam we wrześniu  
1952 r. Bardzo podobała mi się  
Gdynia i podnoszone z ruin śród  
miście Gdańska...

— A jak Wam podoba się War-  
szawa? — zadaje pytanie, bez  
którego podczas Festiwalu nie  
można sobie wyobrazić rozmowy  
Polaka z jakimkolwiek delega-  
tem zagranicznym.

— Wunderbar... Wspaniale ją  
odbudowujecie! Pałac Kultury i  
Nauki, to prawdziwa bajka. A  
Wasza gościnność przeszła wszel-  
kie nasze oczekiwania...

Rozmowę przerywają nam  
Chilijczycy, którzy intonują w  
swym języku hymn Światowej  
Federacji Młodzieży Demokra-  
tycznej. Podchwytyją go wszyscy.



Występ radzieckiego zespołu artystycznego na placu Stalina



„Nie zna granic ni kordonów pieśni zew...“ — śpiewają — każdy  
w swoim języku — uczestnicy międzynarodowego spotkania młodych  
dokerów na pokładzie statku „Ludwik Waryński“

Przy lampce wina i ciastkach  
delegaci powtarzają wielokrot-  
nie słowa: pokój, przyjaźń, brat-  
erstwo. I chociaż wymawiają je  
w różnych językach, to wszyscy  
je dobrze rozumieją. Oznaczają  
przecież jedno i to samo: wolę  
młodzieży całego świata.

„Waryński“ plynie pod prąd  
Wisły, z powrotem do przystani  
przy moście Poniatowskiego. Z  
prawej strony statku piętrzy się  
urwisty brzeg z białymi murami  
odbudowanych kamieniczek Sta-  
rego Miasta. Za nimi wystrzela  
wysoko w niebo widoczna w pro-  
mieniu 50 km iglica Pałacu Kul-  
tury i Nauki.

Na pokładzie „Waryńskiego“  
delegaci wymieniają adresy,  
umawiając się korespondować  
ze sobą. Właśnie Rolf po brat-  
tersku całuje się z Australijczy-  
kiem, Friedo zapisuje adres Fran-  
cuzki, a Gerhard tańczy z Polką.  
Słuchając samb, kujawiaków,  
tang i walców — i patrząc na  
rozkołysane w ich rytmie różno-  
języczne pary, dochodzi się do  
przekonania, że to nie jest zwy-  
kły taniec, że ma on tu swoistą  
wymowę... Tak, nie mam już wąt-  
pliwości: swoim beztroskim tań-  
cem młodzież ta — żąda po-  
koju!

T. WIELOCHOWSKI

## Co słysząc za granicą?

### Tułaczka emigrantów

Tygodnik „The Fishing News“  
donosi, że trzech b. żołnierzy  
wojsk polskich, walczących pod  
dowództwem brytyjskim podczas  
II wojny światowej, postanowiło

wyemigrować na wyspę Trinidad  
i tam rozpocząć nowe życie. Są  
to: Zygmunt Starzyński, Zbigniew  
Zakrzewski i najstarszy z  
nich, 38-letni Leonard Szutkow-  
ski, b. żołnierz Brygady Karpac-  
kiej. Starzyński i Zakrzewski są  
rybakami, a Szutkowski — ma-  
rynarzem.

Zamierzają oni odbyć podróż  
na Trinidad na małym sejnjerze  
„Bonny Ethel“, który już przy-  
gotowuje się do wyjścia na mo-  
rze z portu Kilkeel w Irlandii.  
Trasa podróży, licząca 5000 Mm,  
prowadzić będzie przez Wyspy  
Kanaryjskie i Azory. Po urzędze-  
niu się na Trinidadzie, emigran-  
ci mają zamiar sprowadzić tam  
swoje rodziny, które założyli w  
Anglii.

Zle widocznie smakuje chleb bry-  
tyjski polskim emigrantom, sko-  
ro decydują się oni po 10 latach  
na nową tułaczkę w poszukiwa-  
niu szczęścia na dalekiej wyspie  
atlantyckiej. Oszukani przez wro-  
gą propagandę, stracili możliwość  
pracy dla własnego kraju i tu-  
lą się po obczyźnie, w poszu-  
kiwaniu żebraczego chleba.

Jakiż kontrast stanowią oni z  
naszymi rybakami i marynarza-  
mi, którym Ludowa Ojczyzna  
zapewniła dobrobyt i możliwość  
zaszczytnego współudziału w  
budowie lepszego jutra dla całe-  
go narodu. (b)

### Trudności rybołówstwa ślodziwego w NRF

Według przypuszczeń „Allge-  
meine Fischwirtschaftszeitung“,  
połowy śledzi zachodnio-niemiec-  
kich rybaków mają być w br.  
nie większe niż w 1954 r. Wystar-  
czyłoby to tylko na pokrycie 213  
zapotrzebowania krajowego.

W kołach fachowych stwierdza-  
ją, że przyczyną słabych wyni-  
ków w połowach jest m. in. prze-  
starzały tabor pływający.

W związku z tym przedsięwzię-  
cia potowowe starają się go  
zmodernizować. Pojedyncze fir-  
my zakupiły już nowe lugry i  
trawlerzy. Jednak większość z  
nich nie może się na to zdobyć,  
gdyż koszt budowy nowoczesne-  
go lugra zwiększył się z pół mln.  
przed wojną do 1 mln. marek  
obecnie.

Ponadto w niedługim czasie  
mają być zniesione ograniczenia  
importowe dla solonych śledzi,  
co z uwagi na ostrą konkurencję  
holenderską będzie wielkim cio-  
sem dla zach.-niemieckiego rybo-  
łówstwa ślodziwego. (Sg.)



6 sierpnia 1945 r. lotnik amerykański zrzucił bombę atomową  
na japońskie miasto Hiroszimę. 8 sierpnia 1955 r. zebrało się w  
Genewie ok. 1000 uczonych, by radzić nad możliwościami poko-  
jowego wykorzystania potężnej siły, wydartej przez ludzki ge-  
nius z przyrody.

### SYMBOL NASZYCH DNI

Daty obu tych wydarzeń urastają do rangi symbolu. 10 lat te-  
mu zrzucenie pierwszej bomby atomowej, która przyniosła śmierć  
100 tysięcy ludzi, obróciła w pustynię kwitnące miasto — stało  
się początkiem „osławionej“ polityki z pozycji siły, zerwania  
współpracy między mocarstwami—sojusznikami. Hiroszima za-  
początkowała okres wyścigu zbrojeń i narastania niefuozności,  
okres montowania agresywnych bloków i zakładania baz wojen-  
nych.

I oto równo niemal 10 lat później zbierają się po raz pierwszy  
uczni świata, by radzić o pokojowym wykorzystaniu tej siły,  
która może przynieść gwałtowną śmierć setkom tysięcy ludzi i  
zniszczenie całym połaciom świata — a może też stać się dobro-  
dziejstwem ludzkości, motorem ziszczenia marzeń całych ludz-  
kich pokoleń. Może się tym stać pod warunkiem pokojowego roz-  
woju wydarzeń w powojennym świecie, w atmosferze współpracy  
i zaufania między krajami i narodami.

I to właśnie jest najistotniejsze — konferencja uczonych w  
sprawie energii atomowej w Genewie toczy swe obrady właśnie  
w atmosferze takiego narastającego ducha zaufania i współpracy,  
w atmosferze wytworzonej przez uprzednią konferencję „wielkiej  
czwórki“, która zapoczątkowała koniec „zimnej wojny“, i polityki  
„żelaznych rękawic“ — i jak tam jeszcze „ideolodzy“ wojny na-  
zywali owe knowania.

### KRÓTKOTRWAŁE „NIGDY“

Nie ulega to bowiem wątpliwości, że zwolna lecz konsekwent-  
nie polityka rokowań i współpracy ugruntowuje się coraz moc-  
niej. Oto w tej samej Genewie, w której obraduje obecnie konfe-  
rencja uczonych, toczą się rokowania ambasadorów Chin Luo-  
wych i USA. Oficjalnie tematem rozmów jest sprawa repatriacji  
obywateli obu krajów oraz „różne inne sprawy“. Nie trudno od-  
gadnąć, że pod owymi „różnymi sprawami“ kryją się właśnie  
te problemy, które wiążą się z zagadnieniem normalizacji sto-  
sunków między USA a Chinami Ludowymi, a więc ze sprawą  
zmniejszenia napięcia w sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Tak właśnie określa to prasa zachodnia: „Wszystkie narody  
mają nadzieję, że rozmowy amerykańsko-chińskie doprowadzą do  
zmniejszenia napięcia na Dalekim Wschodzie“ — pisze amery-  
kańska agencja „United Press“, a włoski dziennik „La Stampa“  
stwierdza: „Najistotniejszym faktem jest to, że między USA  
a Chinami przełamane zostały lody i że zgodzono się wreszcie  
na omówienie spraw będących przedmiotem sporów, nie wyłą-  
czając sprawy Formozy... Jeśli pozory nie mylą, znajdujemy się  
w przededniu normalizacji stosunków między Chinami Ludowymi,  
a całym Zachodem“.

Jak dalece zaś te rokowania, z którymi słusznie tyle nadziei  
wiąże prasa zachodnia, są wskaźnikiem zmiany atmosfery poli-  
tycznej i metod politycznego działania, może świadczyć odpo-  
wiedź Dullesa na propozycję rokowań zgłoszoną przez premiera

Czou En-laia na konferencji w Bandungu. Było to przecież sto-  
sunkowo niedawno, w kwietniu tego roku, i Dulles oświadczył  
wówczas: „Z Chinami komunistycznymi nie będziemy nigdy pro-  
wadzić jakichkolwiek rozmów w sprawie Formozy bez udziału  
przedstawicieli Czang Kai-szeka“.

Bardzo zmieniła się widać atmosfera od kwietnia do sierpnia  
skoro owo „nigdy“ skończyło się tak szybko, skoro kierując się  
pomyślnym przebiegiem rozmów dwóch ambasadorów, prasa za-  
chodnia snuje komentarze na temat ewentualnego spotkania  
Dulles — Czou En-laia. Komentarze o tyle uzasadnione, że wspo-  
mniał o takim spotkaniu w ostatnim oświadczeniu ambasador  
Wang Ping, a nie zaprzeczył jego możliwości w ostatniej wypo-  
wiedzi prasowej prezydent Eisenhower. Tak oto, dzięki wytrwałej  
pokojowej polityce Chin Ludowych, dzięki wysiłkom premiera  
Indii Nehru — sprawa rozwiązania drogą rokowań problemów  
dalekowschodnich, noszących w sobie groźny załazek wojny —  
staje się realna. Staje się realne omówienie przez zainteresowane  
państwa ostatniej doniosłej propozycji premiera Czou En-laia,  
propozycji zbiorowego paktu pokoju krajów Azji i Pacyfiku, w  
którym uczestniczyłoby USA i który zastąpiłby istniejące w tym  
rejonie militarne bloki.

### DROGA DALEKA I ZMUDNA — LECZ JEDYNA

Oczywiście — droga do takiego, najbardziej pożądanego roz-  
wiązania problemu, jest jeszcze daleka i zmudna. Nie wolno  
przecież zapominać o tym, że nadal istnieją i działają siły wojny  
i agresji, że oficjalna polityka USA nie zerwała jeszcze do końca  
ze swoimi tradycyjnymi chwytami. Świadczy o tym np. wysłanie  
ostatnio broni atomowej do Japonii, mówią o tym głosy rozlega-  
jące się w części najbardziej reakcyjnych dzienników amerykań-  
skich, głosy przestrzegające przed... „niebezpiecznymi skutkami  
złagodzenia napięcia międzynarodowego...“

Ale tym głosem przeciwstawia się coraz bardziej amerykańska  
opinia publiczna, w której orientacji nastąpił poważny zwrot,  
przeciwstawia się im znaczna ilość wpływowych polityków ame-  
rykańskich, którzy, jak np. senator George przewodniczący Ko-  
misji Spraw Zagranicznych Senatu USA, domagają się coraz  
energiczniej wykorzystania szans dla rokowań i odprężenia w  
świecie.

O tym zaś jak bardzo zmieniły się nastroje amerykańskiej opi-  
nii publicznej świadczyć może fakt ogromnego zainteresowania  
jakie wzbudziła w USA delegacja rolników radzieckich, która ze  
wszystkich stron kontynentu amerykańskiego dostała taką ilość  
zaproszeń, że dla ich pełnego wykorzystania potrzebowały... 20  
lat. Świadczy też o tym lawina listów, którymi, jak stwierdza  
agencja „United Press“, jest zasypywany Departament Stanu,  
a które dotyczą możliwości zaproszenia do USA radzieckich  
przedstawicieli kultury, sztuki i sportu.

### KONKRETNE KROKI

Jest więc na świecie atmosfera sprzyjająca rokowaniom i po-  
głębieniu zaufania. Chodzi teraz o to, by atmosferę tę pogłębić  
konkretnymi pokojowymi krokami. Takimi, jakimi są zapowiedzia-  
ne wizyty towarzyszy Bułganina i Chruszczowa w Londynie oraz  
premiera Faure'a z nim Pinay'a w Moskwie, i takimi przede  
wszystkim, jakim jest wycofanie radzieckich wojsk okupacyjnych  
z Austrii i zdemobilizowanie z szeregow armii odpowiedniej licz-  
by żołnierzy.

To są konkretne pokojowe kroki, wypływające z charakteru po-  
lityki rządu radzieckiego, który, jak mówił na ostatniej sesji Rady  
Najwyższej ZSRR premier Bułganin, „nie będzie szczędził sił,  
aby uchwały Konferencji Genewskiej zostały wcielone w życie  
w imię powszechnego pokoju i bezpieczeństwa“.

Podobnych kroków oczekują od wszystkich mocarstw narody  
świata.



# Wymowa liczb

„Arka“ przygotowuje się do II konferencji partyjno-ekonomicznej. W okresie tym trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: czy I konferencja partyjno-ekonomiczna dała wyniki i jakie?

Najlepszą odpowiedzią na to jest pokazanie efektów ekonomicznych uzyskanych w okresie I półrocza br., tj. w okresie, w którym uchwały I konferencji partyjno-ekonomicznej były realizowane. Otóż w tym czasie wygospodarowano na połowach ponadplanowy zysk w kwocie 3732

tys. zł, obniżono koszty przetwarzania 1 kg ryb o 0,28 zł, koszt odłowu 1 kg ryb — o 0,12 zł; podniesiono wartość złowionych ryb o 0,34 zł na 1 kg i obniżono wszystkie koszty produkcji o 7355 tys. zł.

Cyfrы te mówią, że załoga „Arki“ dobrze zrozumiała uchwały II Zjazdu PZPR, wytyczające drogę do podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Najlepsze wyniki osiągnięto w eksploatacji kutrów 24-metrowych, o czym świadczą następujące wskaźniki:

Dni połowowe na 1 kuter  
Wydajność na 1 kutrodzień  
Koszt odłowu 1 kg ryb  
Koszt jednego kutrodnia  
Średnia wartość 1 kg ryb  
Wskaźnik kosztu na 1 zł wartości

| Wykonanie za I półr. 1954 r. | Wykonanie za I półr. 1955 r. |
|------------------------------|------------------------------|
| 76                           | 78                           |
| 2218 kg                      | 1962 kg                      |
| 3,05 zł                      | 2,92 zł                      |
| 6763 zł                      | 5716 zł                      |
| 3,06 zł                      | 3,36 zł                      |
| 0,99                         | 0,87                         |

Pomimo spadku wydajności, dzięki realizacji uchwał I konferencji partyjno-ekonomicznej osiągnięto w I półroczu br. poważne sukcesy w porównaniu z ub. r. Przede wszystkim uzyskano lepszą gotowość techniczną. Przez właściwą zaś troskę i konserwację ryb na wielu kutrach została z nadwyżką wykonana uchwała o poprawieniu jakości dostarczanych ryb (w klasie A). Aby osiągnąć ten cel, większość załóg patroszyła dorsze na morzu oraz poprawiała stan higieniczny ławodni. Np. udział klasy A w porównaniu z ub. r. wzrósł w styczniu br. o 11 proc. w lutym — o 3 proc., w marcu — o 11 proc.

Obniżenie kosztu odłowu 1 kg ryb o 13 gr w porównaniu do analogicznego okresu w ub. r. uzyskano dzięki zmniejszeniu kosztu remontów (o 6 gr na 1 kg ryb) i zużyciu materiałów (o 8 gr na 1 kg ryb).

Nie zmniejszono natomiast zużycia paliwa, ponieważ nie rozwinięto się współzawodnictwa pod hasłem: „Mój kuter łowi najtaniej“, chociaż były ku temu warunki. Podjęte na I konferencji partyjno-ekonomicznej zobowiązanie przez dział księgowości, dotyczące wprowadzenia z dniem 1 stycznia 1955 r. księgowego rozrachunku na jednostki

łowcze — zostało zrealizowane. Księgowość „Arki“ przekazuje co miesiąc wyniki eksploatacyjne poszczególnych kutrów z rozbiorem na rodzaje kosztów pionów połowów, który powinien te dane przekazywać załogom wszystkich jednostek.

W I półroczu br. 93 proc. jednostek łowczych „Arki“ wykonało i przekroczyło planowany zysk, przy czym 92 proc. uzyskało wyższą niż planowano średnią wartość 1 kg ryb. Jednakże w omawianym okresie tylko 59 proc. jednostek obniżyło zaplanowany koszt własny połowów.

W osiągnięciu najlepszych wyników wyróżniły się załogi superkutrów: „Gdy 93“ z szyprem Rudolfem Markiem, która dała przedsiębiorstwu 335 tys. zł zysku, „Gdy 199“ z szyprem Brunonem Andryskowskim — 271 tys. zł, „Gdy 184“ z szyprem Zdzisławem Figurniakiem — 222 tys. zł i „Gdy 207“ z szyprem Edwardem Kreftem — 220 tys. zł zysku.

Najgorsze wyniki osiągnęły załogi jednostek: „Gdy 15“ z szyprem Edwardem Rechmalem (143 tys. zł straty) i „Gdy 202“ z szyprem Alojzym Skrzypkowskim (72 tys. zł straty).

Wskaźniki tych kutrów są następujące:

| Kuter                        | Dni połowów | Ton złowionych ryb | Wskaźnik kosztu na 1 zł wart. | Koszt na 1 kg ryb |        |         |         |
|------------------------------|-------------|--------------------|-------------------------------|-------------------|--------|---------|---------|
|                              |             |                    |                               | ogółem            | paliwa | sprzętu | remontu |
| Planowano średnio na 1 kuter | 86,6        | 156                | 1,04                          | 3,07              | 0,34   | 0,53    | 0,62    |
| „Gdy 93“                     | 102         | 251,5              | 0,61                          | 2,20              | 0,33   | 0,31    | 0,17    |
| „Gdy 199“                    | 87          | 192,2              | 0,59                          | 2,01              | 0,34   | 0,32    | 0,21    |
| „Gdy 184“                    | 105         | 203,6              | 0,67                          | 2,24              | 0,24   | 0,40    | 0,30    |
| „Gdy 207“                    | 106         | 224,9              | 0,70                          | 2,33              | 0,38   | 0,52    | 0,11    |
| „Gdy 15“                     | 59          | 83                 | 1,56                          | 4,78              | 0,75   | 0,60    | 0,97    |
| „Gdy 202“                    | 70          | 134,7              | 1,17                          | 3,70              | 0,50   | 0,88    | 0,67    |

## Gdyńscy rybacy indywidualni przodują

W II kwartale br. we współzawodnictwie międzybazowym rybołówstwa indywidualnego pierwsze miejsce zajęła baza gdyńska uzyskując 991,1 pkt. przed Helmem — 638,8 pkt., Jastarnią — 541,1 pkt. i Władysławowem — 470,6 pkt. Rybacy gdyńscy zajęli przodujące miejsce w ogólnej punktacji przede wszystkim dzięki wielodniowym połowom na odleglejszych łowiiskach (Ławica Środkowa, „klajpedzkie“).

Odłowcy rybaków gdyńskich na dalszych łowiiskach wyniosły 44,7 proc. masy dostarczonych w II kw. ryb, podczas gdy na Helu stanowiący one tylko 28,2 proc., w Jastarni — 15,5 proc., we Władysławowie — 18,5 proc. Do sukcesu gdyńców przyczyniło się również przekroczenie planu kutrodni połowowych (o 22,7 proc.), osiągnięte dzięki wykorzystaniu na połowy niedziel i świąt oraz skróceniu postojów międzyrejsowych. Te tzw. dni odzyskane dały rybakom gdyńskim w sumie 157 dodatkowych dni połowowych, co stanowi wskaźnik 5, podczas gdy na Helu wskaźnik ten wyniósł 3,4, w Jastarni — 2,2, a we Władysławowie — 1,1. Ogółem wykorzystanie niedziel i świąt oraz inne pozaplanowe połowy dały we wszystkich czterech bazach łączną sumę 309 „odzyskanych dni“.

Przyczyną słabych wyników we współzawodnictwie międzybazowym, jakie w II kw. br. uzyskała baza władysławowska oraz Jastarnia — było słabe wykozystanie dalej położonych łowisk, łowienie przestarzałym sprzętem i starymi metodami oraz zbyt późne wychodzenie na połowy i przedwczesne schodzenie z łowisk. Oto powód, dla którego rybacy indywidualni z Władysławowa wykonali ilościowy plan, dostaw w czerwcu br. tylko w 74 proc., a rybacy z Helu i Jastarni — w 60,8 proc. Tymczasem rybacy gdyńscy osiągnęli w czerwcu br. 124,4 proc. a w lipcu br. — 150 proc. ilościowego planu dostaw ryb.

Nie wszyscy też realizują podjęte zobowiązania. Np. rybacy z Władysławowa parę miesięcy temu zobowiązali się na cześć święta 1 Maja patroszyć w morzu 25 proc. złowionych dorszy. Wkrótce potem — w związku ze Świętem Odrodzenia — podnieśli oni swoje zobowiązanie na przeciąg lipca do 50 proc. Niestety, postanowienia te nie zostały dotychczas wykonane: w II kw. br. rybacy władysławowscy wypatroszyli na morzu zaledwie 7,6 proc. złowionych dorszy. Tymczasem rybacy gdyńscy — choć nie podejmowali żadnych zobowiązań w tym zakresie — wypatroszyli na morzu 24 proc. wydobytych ryb. (St. M.)

I konferencja partyjno-ekonomiczna „Arki“ dała widoczne rezultaty, szczególnie na odcinku połowów, ale nie rozwiązała wszystkich zagadnień.

Obok połowów dominującą działalnością „Arki“ jest przetwórstwo wstępne. Może ono wykazać się obniżką kosztów samego przetwarzania ryb o 28 gr na 1 kg, natomiast nie wykazuje oszczędności na kosztach surowca. II konferencja partyjno-ekonomiczna powinna więc poświęcić najwięcej uwagi temu zagadnieniu i w swych uchwałach wytyczyć kierunki poważnego obniżenia kosztów własnych na tym odcinku.

WACŁAW LEWIŃSKI  
gł. księgowy PPIUR „Arka“

## Bierzcie z nich przykład!



Brygada mechanika silnikowego Jana Miszczaka (na zdjęciu) z warsztatów pogotowia technicznego spółdzielni „10-lecie“ w Lebie remontuje jednostki tak, że na każdą wykonaną przez siebie pracę wystawia listy gwarancyjne. Ostatnio zobowiązała się ona skrócić czas trwania naprawy kutrów „Leb 2“, „Leb 5“, „Leb 10“ i „WWS 2“.

## Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego pracowały bez kontroli

Już od trzech lat działają w resorcie żeglugi Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego. W wielu przedsiębiorstwach połowowych OZR pracują dobrze. Dzięki temu zostało tam usprawnione zaopatrzenie rybaków i pracowników ławodnych. Ale niemało jest jeszcze braków w pracy tych placówek. O tych właśnie niedociągnięciach mówiono na I krajowej naradzie kierowników OZR, przewodniczących społecznych komisji kontroli zaopatrzenia i przewodniczących rad zakładowych, która odbyła się 14 lipca br. w Zarządzie Głównym ZPPZ.

Jak wynika z referatu kierownika Wydziału Bytowo-Socjalnego Zarządu Głównego ZPPZ Ewy Muszyńskiej, straty spowodowane w 1954 r. złą gospodarką OZR sięgają sumy 18 mln. zł. Najwięcej strat, bo ponad 10 mln. zł, przysporzyły gospodarstwa pomocnicze. Przejmowano je bowiem bez uprzedniej analizy ich rentowności. Ponadto angażowano do pracy w tych gospodarstwach niefachowców, którzy nie wywiązywali się ze swych obowiązków, dopuszczając do opóźnienia prac rolnych i marnotrawstwa.

Winę za te niedociągnięcia ponosi także aktyw związkowy, a szczególnie społeczna komisja kontroli zaopatrzenia, które rzadko kontrolowały pracę OZR oraz nie zawsze udzielały im konkretnej pomocy.

Dyskutanci uzupełnili uwagi tow. Muszyńskiej nowymi przykładami. M. in. tow. Bryła z Zarządu Okręgowego w Szczecinie opowiedział o zaniedbaniach w OZR „Odr“ w Świnoujściu. Przez dłuższy czas nie było tam księgowego, a jego obowiązki wykonywał... magazynier. W rezultacie bufetowe nie rozliczały się właściwie i terminowo z połączonych towarów, a kartoteki prowadzono źle. Duże braki zaobserwowano także w gospodarstwie rolnym OZR „Odr“ w Ognicy, gdzie 30 proc. świń jest chorych na gruźlicę. Mimo to nie wyselekcjonowano ich od zdrowych tuczników.

W odpowiedzi na to zastępcą kier. OZR „Odr“, tow. Piotrow-

ski powiedział, że ostatnio naprawiono wiele z tych zaniedbań. Np. zainstalowano już w gospodarstwie elektryczność, wypompowuje się wodę z terenów depresyjnych, wybudowano wiele pomieszczeń gospodarskich. Jeszcze w I kw. br. gospodarstwo Ognica miało straty, lecz obecnie pracuje rentownie.

O zadaniach komisji kontroli przypominał zebrany wicedyr. Zarządu Zaopatrzenia Robotniczego przy Min. Żeglugi, tow. J. Winiarski.

— Podstawową działalnością OZR — powiedział on — jest troska o wyżywienie i zaopatrzenie robotników. Tymczasem OZR zajęły się przede wszystkim organizowaniem gospodarstw rolnych oraz punktów usługowych — krawieckich, szewskich itp., zapominając niejednokrotnie o placówkach handlowych.

— Dlatego też kontrolerzy społeczni powinni kierownikom OZR zwracać uwagę na właściwe i systematyczne zaopatrzenie załogi z jednej strony, a z drugiej — na gospodarność OZR i ich wyniki ekonomiczne. Trzeba, aby oni czuwali też nad sprawnym przebiegiem robót rolnych, zaopatrzeniem gospodarstw w sprzęt i narzędzia rolnicze oraz nad zorganizowaniem pomocy w pracach żniwno-omłotowych.

Aby uniknąć w br. strat w placówkach handlowych, kierownikom OZR oraz społeczne komisje i rady zakładowe muszą kontrolować, czy punkty usługowe są należycie i terminowo zaopatrywane w artykuły, czy zapotrzebowują odpowiednie ilości i asortymenty towarów. Zadaniem komisji kontroli jest czuwanie nad przechowywaniem i sprzedażą towarów, kontrolowanie czy w razie zepsucia lub częściowego zniszczenia artykułów sporządza się protokoły strat i przestrzega się przepisów sanitarnych, czy wykorzystuje się odpady produkcyjne i konsumpcyjne — oraz zapobieganie i zwalczanie wszelkich form spekulacji. Od właściwej kontroli zależy, czy w tym roku nasze OZR będą gospodarowały rentownie.

CZ. MAZUREK

## Problem opakowań rybnych

(Dokończenie ze str. 1)

przez przemysł drzewny dla rybołówstwa dotycząc w zasadzie następujących usterek:

• stosowania rzadkościowego, nizinnego surowca drzewnego w miejsce gęstościowego — górskiego;

• stosowania do produkcji beczek surowca świeżego, niewysezonowanego, co powoduje zniekształcenia, nieszczelność beczek nawet po krótkim okresie składowania i pękanie pojedynczych klepek — oraz przekazywania takich beczek do rybołówstwa bez okresu ich sezonowania w zakładach przemysłu drzewnego;

• nieparafinowania przez niektóre zakłady lub parafinowania na zimno przez inne, co przy jednoczesnej niskiej jakości surowca powoduje pękanie i odpadanie parafiny jeszcze przed użyciem beczki;

• słabych, pękających obryczy.

Trzeba stwierdzić, że realizacja niektórych wytycznych konferencji w wicepreziera Gedego z dnia 3 czerwca 1954 r. przyczyniła się do pewnej poprawy jakości beczek. Beczki dla rybołówstwa wytwarzają obecnie tylko dwa zakłady przemysłu drzewnego w Gdańsku i Gdyni-Chylonii. Umożliwia to rybołówstwu łatwiejsze oddziaływanie na jakość produkcji i utrzymywanie w zakładach własnych brakarzy odbierających gotowe beczki. Opracowano normę na beczkę S-120, której stosowanie daje obiektywne kryteria odbioru i jest pod-

stawą dla ciągłego polepszania jakości beczek.

Jednakże jakość surowca drzewnego w dalszym ciągu nie jest zadowalająca zarówno co do gęstości słoików, jak też czasokresu sezonowania klepek. Zakład w Gdańsku nie parafinuje beczek z braku odpowiednich urządzeń. Wskutek tego rybołówstwo zmuszone jest do przyjmowania beczek nieparafinowanych. W tej sytuacji — wobec braku właściwych urządzeń do parafinowania — zaczęto w „Odrze“ uszczelniać beczki przez zalewanie ich wodą. Pomyślnie bierze swój początek z faktu, że po kilkakrotnym użyciu beczka zostaje przesycona tłuszczem, nie przepuszcza solanki i nie pęczy się. Wobec tego do czasu naturalnego przetłuszczenia beczki należy podnieść sztucznie jej spoistość przez napełnianie wodą. Pomijając fakt, że nasycanie wodą nie zapobiega przesączeniu solanki, a jedynie zapobiega pękaniu i rozluźnianiu klepek, stosowanie tego zabiegu w odniesieniu do wszystkich pochodzących z nowej produkcji beczek jest trudne do przeprowadzenia i kosztowniejsze niż parafinowanie.

Główny warunek zwiększenia wytrzymałości beczek — to podniesienie jakości surowca drzewnego, co jednakże nie jest zagadnieniem prostym. Jak wiadomo, niezmieranie szybka rozbudowa wszystkich gałęzi naszej gospodarki powoduje wiele trudności surowcowych, m. in. braki surowca drzewnego, szczególnie najwyższej klasy. Trzeba pamiętać, że przeznaczenie lepszego surowca na be-

czki do ryb oznacza ograniczenie jego przydziału dla przemysłu meblarskiego, budowlanego i innych. Takie więc wyjście, jakkolwiek najprostsze, nie jest w naszych konkretnych warunkach najlepsze. Można je stosować wykorzystując równocześnie inne środki zmierzające do zachowania lepszej jakości beczek. W zespolu tych środków zasadnicze znaczenie należy przypisać radykalnemu zwiększeniu troski o opakowania w przedsiębiorstwach rybackich i w handlu. Opakowania po rybach, szczególnie przed ich oczyszczeniem i wymyciem, nie zachęcają swoim wyglądem i zapachem do szczególnie ostrożnej i troskliwej manipulacji. Toteż w tym większym stopniu należy stosować odpowiedni system nadzoru i kontroli, tym bardziej podkreślać gospodarcze znaczenie oszczędnego używania i ostrożnego obchodzenia się z opakowaniami, tym intensywniej należy pracować nad zastąpieniem dotychczasowych metod transportu i przeładunku bardziej oszczędnymi i racjonalnymi metodami.

W ub. r. rozpoczęto prace badawcze nad zastosowaniem liganofolu do produkcji beczek. Ten niewątpliwie słuszny kierunek zmierzający do zastąpienia deficytowego drewna może jednakże przynieść rezultaty na skalę przemysłową dopiero za 2—3 lata. W tym czasie zaś, równoległe do wzrostu połowów, poważnie zwiększy się ilość niezbędnych dla rybołówstwa opakowań drewnianych. (cdn.)

WL. KORCHOT

zast. dyr. CZRM d/s adm.-fin.



# Człowiek za burta! (2)

Rolę statku można podzielić na trzy działania, a mianowicie: zapobiegawcze, wyszkoleniowe i ratownicze.

**Działanie zapobiegawcze** polega na takim zabezpieczeniu statku, aby ludzie mieli jak najmniej możliwości wypadnięcia za burtę. Na statku rybackim sprawa nie jest oczywiście łatwa, ponieważ podczas każdej niemal pracy grozi ludziom przy większym stanie morza splukanie lub wypadnięcie za burtę. Niemniej miejsca szczególnie niebezpieczne powinny być odpowiednio zagrodzone lub oznaczone. Ponadto należy pouczać załogę, kazać i wykorzystywać wszelkie objawy lekkomyślności, niepotrzebnej brawury, lekceważenia niebezpieczeństwa i pomijania w życiu codziennym wielu drobnych, lecz podstawowych zasad bezpieczeństwa, ustalonych praktycznie w ciągu wieków pracy człowieka na morzu.

**Działanie wyszkoleniowe** polega na częstym przeprowadzaniu alarmu ćwiczebnego i doprowadzaniu załogi do maksymalnej w tym sprawności. Pod tym względem wszystkie statki rybackie można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należy zaliczyć te statki, z których dla uratowania człowieka trzeba spuścić na wodę łódź ratunkową, ponieważ są zbyt duże, aby mogły bezpiecznie podejść do tonącego. Do grupy tej należą przeto supertrawler, trawler, lugry i lugrotrawler. Do drugiej grupy należy zaliczyć statki mniejsze, z których dla uratowania człowieka nie trzeba spuszczać łodzi, gdyż same mogą działać jako łódź ratunkowa. Do grupy tej należą zatem kutry, pokładowe łódzie motorowe i inne łódzie rybackie.

Na statkach rybackich pierwszej grupy alarm: „człowiek za burtą!” powinien przebiegać według zasad ogólnych, stosowanych na statkach handlowych. Na statkach drugiej grupy alarm ten powinien przebiegać i powinno się go ćwiczyć według zarządzenia Dyrektora Gdańskiego Urzędu Morskiego z dnia 23 marca 1955 r. w sprawie obowiązku przeprowadzania na kuterach rybackich ćwiczeń alarmów próbnych: „człowiek za burtą!” (Dziennik Urzędowy Woj. Rady Narodowej w Gdańsku nr 7 z dnia 10 maja 1955 r., poz. 85).

Podstawą prawidłowego przeprowadzenia alarmu jest rozkład alarmowy opracowany dla każdego statku według powszechnie wypracowanych zasad ogólnych. Niżej podany przykład takiego rozkładu można dostosować — po dokonaniu poprawek w zależności od składu załogi — niemal dla każdego statku rybackiego pierwszej grupy.

## ALARM „CZŁOWIEK ZA BURTA!”

**Sygnal:** krzyk „człowiek za prawą (lewą) burtą!” i nieprzerwany dźwięk dzwonków alarmowych.

## Próby trwają nadal

Z wyjaśnienia\* dyrekcji „Dalmoru” na artykuł pt. „Próby trwają, a o wynikach cicho” (nr 26/143) dowiadujemy się, że próby z włókami 80-stopowym przeprowadzali kpt. Skielnik na s/t „Radomka”, kpt. Gurin na s/t „Rega” i kpt. Gorządek na s/t „Jan Turlejski”, a uzyskiwane przez nich wyniki były niższe od połowów osiąganych przez załogi łowiące włokami 72-stopowymi.

Opierając się na zebranych materiałach krytycznym, dział sprzętu w „Dalmorze” polecił przebudować włók 80-stopowy wg uwag kapitanów, którzy przeprowadzali próby.

● Każdy, kto zobaczy człowieka wypadającego za burtę, krzyczy jak najgłośniej: „człowiek za prawą (lewą) burtą!” i jednocześnie rzuca za burtę jak najbliższą tonącego koło ratunkowe wraz z bojką tyczkową w dzień i bojką świetlną w nocy. Następnie obserwuje tonącego dopóki nie upewni się, że obserwację przejął specjalnie wyznaczony rybak (zob. dalej). Dopóki widzi tonącego, wskazuje ręką kierunek na tonącego tak, aby kierunek ten mógł być widziany z mostku.



Ćwiczenia alarmowe na statku szkolnym SRM „Jan Turlejski”

● Of. wachtowy daje telegramem podwójną komendę: „stop”, kładzie ster na tę burtę, z której wypadł człowiek i włącza dzwonek alarmowy. Po objęciu dowództwa przez kapitana biegnie do wskazanej mu łodzi ratunkowej i przygotowuje ją wraz z wyznaczoną załogą do spuszczenia na wodę. Następnie zajmuje wraz z wiosłarzami miejsce w łodzi. Obsada łodzi zakręca korki, zakłada pasy ratunkowe i sprawdza wiosła i łańcuchy.

● Nr ..... kieruje spuszczeniem i odbiciem łodzi od burty (spuszczenie łodzi na wodę następuje na specjalny rozkaz kapitana). Potem przygotowuje statek do przyjęcia i podniesienia łodzi.

● Nr ..... wchodzi z lornetką na najdogodniejszy punkt obserwacyjny, skąd nieustannie obserwuje tonącego.

● Nr ..... (ew. ten sam co wyżej) kieruje za pomocą chorągiewek sygnałowych łódź do tonącego, pokazując odpowiednie chorągiewki, które oznaczają: żółta chorągiewka — „idziecie dobrze”, zielona chorągiewka — „zmieńcie kurs w prawo”, czerwona chorągiewka — „zmieńcie kurs w lewo”, czarna chorągiewka — „wróćcie na statek”, żółta i czarna chorągiewka pokazywane jednocześnie — „jesteście za daleko”.

● Nr ..... i nr ..... popuszczają talie łodzi na komendę i pod kontrolą kapitana. Następnie

przygotowują rzutkę do przyjęcia łodzi i talie.

● Nry ..... stanowią załogę łodzi ratunkowej. Na alarm przygotowują do spuszczenia wskazaną łódź ratunkową, zakładają pasy i zajmują miejsca w łodzi.

● Pozostali członkowie załogi zbierają się przy faleniu łodzi, który wybierają na komendę kapitana.

● Załoga łodzi ratunkowej po spuszczeniu jej na wodę wiosłuje z największą szybkością do tonącego, a następnie wraca jak najszybciej na statek.

Jak widać z rozkładu alarmowego, alarm „człowiek za burtą!” jest środkiem najbardziej wszechstronnego wyszkolenia załogi, które powinno się przeprowadzać systematycznie, a osiągnięte wyniki podawać do wiadomości całej załogi.

Rozkład alarmowy dla statków rybackich grupy drugiej zawarty jest w załączniku do wyżej wspomnianego zarządzenia porządkowego i nie wymaga bardziej szczegółowego omawiania.

Miernikiem opanowania ćwiczenia alarmowego jest przede

wszystkim odległość, w jakiej koło ratunkowe spadło od tonącego, a następnie czas, jaki upłynął od momentu wypadnięcia człowieka za burtę do chwili przybycia do niego łodzi ratunkowej. W miarę przeprowadzanych ćwiczeń obydwie te wartości szybko maleją i świadczą najlepiej o coraz większej sprawności całej załogi.

**Działanie ratownicze** i jego przebieg jest najwszechstronniejszym egzaminem sprawności i wyrobienia morskiego całej załogi statku. Wyniki tego egzaminu są wprost proporcjonalne do włożonej pracy w wychowanie i wyszkolenie załogi, a wraz z tym i w utrzymanie sprzętu ratunkowego w należytych stanie. Szczególnie surowym egzaminem jest ten alarm dla pełniacego wachtę, którego czujność, szybkość orientacji i prawidłowość natychmiastowego działania decydują zazwyczaj o stracie lub uratowaniu życia ludzkiego.

(Koniec)

STEFAN GORAZDOWSKI  
kpt. ż. w.

## Sposób na oszczędzanie paliwa

Zdarza się często, że załogi superkutów podczas oczekiwania na wyładunek lub przed wyjściem na morze przez parę godzin nie zatrzymują silników, obawiając się trudności z ich ponownym uruchomieniem.

Ostatnio do komórki postępu technicznego „Arki” wpłynął ciekawy pomysł racjonalizatorski monterów z WPK — Pawła Rzeppy i Seweryna Nastalego. Skonstruowali oni specjalne oprawki do głowic silników „Volund”, które znajdują się na superkuterach B-12. Oprawki te umożliwiają zastosowanie tzw. cygar startowych. Są to specjalne naboje wypełnione wolnożarzącym się materiałem, które ułatwiają rozruch silnika.

Zastosowanie „cygar startowych” przy jednoczesnym użyciu sprężonego powietrza gwarantuje szybkie i niezawodne uruchomienie silnika nawet podczas silnych mrozów. W wyniku realizacji pomysłu monterów Rzeppy i Nastalego, zmniejszy się znacznie zużycie paliwa i zwiększy operatywność superkutów.

S. M.

## Śladami marnotrawstwa

Do naszej redakcji wpłynął list od ob. Bolesława Wolniewicza ze świnoujskiej „Odry”, w którym porusza on sprawę uruchomienia rezerw materiałowych, mających duży wpływ na zmniejszenie kosztów własnych.

A oto co pisze na ten temat B. Wolniewicz:

„Proponuję na łamach naszego pisma rozpocząć druk cyklu artykułów dyskusyjnych na temat obniżki kosztów własnych.

## Nowe metody badania świeżości ryb

Zarząd brytyjskiego instytutu badania żywności (Food Investigation Board) opublikował sprawozdanie z działalności za 1954 rok, w którym podaje m. in. nowe metody szybkiego badania stanu świeżości ryb oraz nowy sposób ich elektrycznego wędzenia.

Konieczność znalezienia prostego i szybkiego sposobu stwierdzenia stanu świeżości ryb doprowadziła do opracowania przez stację doświadczalną w Torry nowej skutecznej metody. Polega ona na zastosowaniu pewnych bezbarwnych związków tetrazolu, które zabarwiają się pod wpływem bakterii. Intensywność i szybkość zabarwienia zależą od stopnia nasilenia działalności bakterii. Papier nasączony solami tetrazolu położony na wilgotnej powierzchni ryby ulega zabarwieniu, po czym porównuje się go z papierem wzorcowym. Ryba świeża nie zabarwia papieru tetrazolowego, natomiast ryba zepsuta zabarwia go na kolor purpurowo-czerwony.

Stacja w Torry stwierdziła również, że łód z dodatkiem aureomycyny lepiej konserwuje ryby niż zwykły. Ryby przechowywane w łodzi z dodatkiem około 4,5 promila aureomycyny zachowywały świeżość 7—10 dni dłużej. Ale jeszcze nie wiadomo, czy stosowanie aureomycyny do konserwacji ryb nie jest szkodliwe dla zdrowia.

Równocześnie opracowano patent na nową metodę elektrycznego wędzenia ryb. Polega ona na tym, że dym wędzarniczy przepuszcza się przez intensywne pole elektryczne, dzięki czemu cząsteczki dymu otrzymują ładunki elektrostatyczne. Dym ten wprowadza się następnie do pomieszczenia, w którym znajdują się „uziemione” ryby. Dym naładowany elektrycznością dąży do zetknięcia się z rybami i układa się na całej ich powierzchni. Wędzenie jest szybsze i bardziej równomierne.

Metodę tę stosuje się już w małej skali. (b)

Jako pierwszy temat do dyskusji zgłaszam sprawę łańcuchów służących do obciążania włók trawlerowych.

Dotychczas używa się do tego łańcuchów technicznych, a w najgorszym wypadku gospodarskich. Jest to wręcz szkodliwe, gdyż do obciążania włók nie potrzeba ani łańcuchów wysokiej klasy ani nowych. Dlatego też wydaje się, że zbiornice odpadków użytkowych, gromadzące żelazny złom, a więc i złom łańcuchowy — mogłyby przekazywać go do przedsiębiorstw polowowych. Można też przyjąć inną niż kupno koncepcję i dać Centrali Złomu za złom łańcuchowy — złom z lin stalowych.

Tak postępując obniży się koszty własne, gdyż odpadną wy-

datki na zakup drogiego łańcucha technicznego. Poza tym wykorzystano złom bez przetwarzania go w hucie i ponownego wykuwania łańcucha. Złom taki wystarczy wyzarzyć i naoliwić, aby doskonale spełniał swoje zadanie w rybołówstwie.

I jeszcze jeden ważny moment. Łańcuch z reguły kończy swój żywot na dnie morza. Po co więc w razie urwania się włoka topić w wodzie łańcuch nowy, skoro można stracić tylko złom?

**OD REDAKCJI** — Słuszne uwagi tow. Wolniewicza nie mogą pozostać bez echa. Czekamy na dalsze głosy w dyskusji.

## Fr. Oss łowi dwa razy więcej szczupaków

Rybacki z Pucka lubią eksperymentować. Np. w ub. r. wypróbowali z dobrym skutkiem połowy szczupaków na błyszcz. Zainicjował je szyper z łodzi „Puck



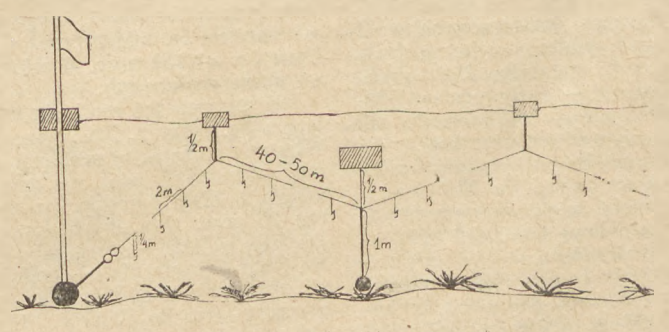
Franciszek Oss z Pucka

zwiększa — według wypowiedzi projektodawców — wydajność połowów prawie o 100 proc. Warto więc tę metodę upowszechnić.

Rysunek zamieszczony poniżej przedstawia sposób uszlachetniania i obciążania sznura z haczykami stosowany przez ob. Ossę. Wystawiając tak sprzęt unika się zaplątania haczyków z przynętą w wodorostach. Korki znajdujące się na powierzchni wody poruszane falą wprawiają w ruch haczyki wraz z przynętą (żywa płotka). Wpływa to korzystnie na zwiększenie połowu.

Sznur z 3—4 tysiącami (na płytkich wodach zatoki) haków pozostaje w wodzie przez cały sezon. Zmienia się tylko przynętę. Jak wykazała praktyka, najwięcej szczupaków łowi się na haczyki znajdujące się przy kamieniach obciążających linkę.

Rybacki puccy przygotowują się obecnie do połowu szczupa-



15” Paweł Dybowski, a w jego ślady poszli inni rybacy.

Równocześnie szyper łodzi „Puck 7” Franciszek Oss wraz z synem Stanisławem opracował nowy system zastawiania sznurów na szczupaki. Usprawnienie jest bardzo proste, a

ków tym sposobem. Brak im jednak korka do uszlachetniania sznura. Jego rolę mogą z powodzeniem spełniać pływak z polichloru winylu, którego produkcja już się powinna u nas rozpocząć. Oby jak najszybciej pływalki te dotarły do rybaków. (k)



## Z kroniki związkowej

Przygotowania do szkolenia związkowego podjęto z końcem 1954 r., właściwie zaś szkolenie rozpoczęło się dopiero w lutym br. i to nie we wszystkich przedsięwzięciach połowowych. Opóźnienie to nastąpiło z wielu przyczyn, którym rady zakładowe nie mogły zaradzić. Początkowo też wydawało się, że szkolenie nie wypadnie pomyślnie, że planowany termin jego zakończenia zostanie przekroczony.

Mimo tych wątpliwości stało się inaczej. W wielu przedsiębiorstwach zorganizowano kursy dla mężów zaufania, radców zakładowych i innych działaczy związkowych. Przyczyniły się one do ulepszenia pracy ogniw związkowych. Np. w PPIUR „Kuter” w Darłowie grupa tow. Tomczaka, który brał udział w szkoleniu związkowym, wysunęła się na pierwsze miejsce w tym przedsiębiorstwie.

Sprawnie przebiegało szkolenie w „Arce” i „Dalmorze” w Gdyni. Interesuje się też tymi sprawami rada zakładowa „Szkunera”, która zwróciła się do Zarządu Gł. ZPPZ z prośbą o pomoc w szkoleniu aktywistów związkowych.

Oceniając przebieg szkolenia związkowego w przedsiębiorstwach rybactwa trzeba stwierdzić, że przyniosło ono dobre rezultaty.

J. ZIELENT  
instr. Zarządu Gł. ZPPZ

## Zapomniany pomysł

W radio i prasie pojawiły się kilkakrotnie wiadomości o pomysły racjonalizatorskim brygadziści Arendt z przetwórci „Arki”. Jest to stół fileciarski z prostym urządzeniem zapobiegającym zeszliżgiwaniu się ryb na podłodze. Wniosek ten, zgłoszony w kwietniu br., został zatwierdzony w maju br. i... na tym koniec. Do dziś pomysłu tego nie

Sekcja skupu władysławowskiego „Szkunera” obsługuje dość rozległy teren. W związku z tym uruchomiono punkty skupu w Jastrani, Kuźnicy, Pucku i we Władysławowie oraz podpunkty w Karwi-Dąbkach, Ostrowie i Chłapowie.

Punkty skupu w Pucku, Kuźnicy oraz Jastrani odbierają przeważnie ryby zalewowe, słodkowodne, flądry i skarpie (torbuty), natomiast podpunkty — na skup dorszy łowionych na haczyki.

Aby usprawnić pracę, szczególnie podpunktów, przystąpiono tam do przeprowadzenia pewnych inwestycji. Np. w magazynie w Karwi zakłada się instalację elektryczną. Wkrótce też zostanie zbudowana mała rampa, która ułatwi i skróci czas przeładunku skrzyń z rybami na samochody.

Pracownik podpunktu w Karwi Augustyn Bizewski — jeden z najstarszych pracowników „Szkunera” — w imieniu miejscowych rybaków i własnym w razie wielkie zadowolenie z doprowadzenia prądu i budowy rampy.

Aby wykonać nałożone na sekcję skupu zadania, kierownictwo tej komórki zainicjowało w maju br. odbywanie miesięcz-

nych narad roboczych. W naradach tych biorą udział wszyscy kierownicy punktów skupu, dysponenti skupu, mężowie zaufania oraz kierownik działu obrotu rybą w „Szkunerze”. Na odprawy zapraszani są również przedstawiciele innych działów przed-

siębiorstwa, jak opakowań, przedsiębiorstw, zaopatrzenia, połowów i technicznego.

Podczas narad osoby zainteresowane skupem ryb wypowiadają swoje uwagi dotyczące poprawienia działalności punktów. M. in. wskazano, że pomieszcze-

nie punktu skupu we Władysławowie nie jest odpowiednie, jest bowiem ciasne, pozbawione światła dziennego oraz potrzebnego do pracy biurowej spokoju.

Na ostatniej naradzie, która odbyła się na początku lipca br., ograniczono skup od kompetencji wydziału połowowego, jak również postanowiono zacieśnić współpracę sekcji skupu z wszystkimi działami przedsiębiorstwa.

Sądzić należy, że stały kontakt z poszczególnymi działami „Szkunera” oraz wspólne narady przyczynią się do usprawnienia pracy sekcji skupu i podległych jej punktów.

J. C.

## Wykończyć szopę na beczki

W kwietniu ub. r. podczas narady w „Odrze” poprzedzającej rozpoczęcie sezonu śledziowego — inż. Bieniaszewski przyrzekł, że w ciągu dwóch miesięcy zbuduje się szopę przeznaczoną na skład beczek. Chodziło o to, aby beczki zabierane masowo przez statki-bazy były zawsze gotowe do załadunku.

Minał już rok i kwartał, a beczki leżą nadal na otwartym powietrzu i rozsychają się pod działaniem promieni słonecznych.

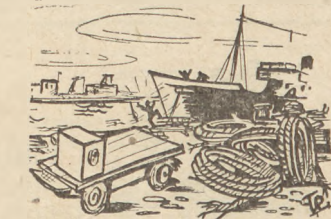
Część szopy wprowadzić wybudowano, lecz aby spełniała ona swoją rolę, należy jeszcze zacementować posadzkę, a w dach wmontować rury-prysznice, przez które można by spryskiwać beczki, zwłaszcza podczas upalnych dni.

Szopę mogącą pomieścić ponad 20 tys. beczek trzeba nareszcie wykończyć.

ST. PERKOWSKI  
korespondent

## DLACZEGO?

... „Dalmor” nie spieszy się z usuwaniem lin stalowych rozciąganych wzdłuż nabrzeża, przy którym cumują jednostki łowcze? Liny te utrudniają manipulację



wózkami elektrycznymi i co gorsze — przecinają ogumienie kół. Ludzie zaś, potykając się o nie, narażeni są na upadek lub wpadnięcie do kanału. (w)

... zarząd spółdzielni „Jedność Rybacka” w Gdyni nie stara się o wykończenie zaprojektowanej jeszcze w ub. r. suszarni ubrań dla rybaków i pracowników przetwórci? Wbrew przepisom BHP



przemęczone podczas pracy ubrania suszy się w szatniach przy żelaznych piecykach.

Zbliża się okres jesiennych stół, a więc najwyższy czas zakończyć wreszcie budowę suszarni. (Z korespondencji F. Najdy).

... mimo opłacenia prenumeraty, Urząd Pocztowy w Kołobrzegu nie dostarcza „Rybaka Morskiego” pracownikom miejscowej bazy rybackiej „Belony”? M. in. nie otrzymuje tego pisma rybak Marian Jeżak oraz A. Olejniczak.

Na te same niedociągnięcia w doręczaniu pisma skarżą się rybacy z kołobrzesckiej „Barki” (w).

**RYBAK Str. 5**  
**MORSKI**

## „Szkuner” skupuje coraz sprawniej



Naszym zdaniem punkt skupu w Jastrani również wymaga pewnych inwestycji. W pierwszym rzędzie należałoby wybudować małą halę manipulacyjną, aby ważenie i lodowanie ryb odbywało się pod dachem, a nie pod gołym niebem (patrz zdjęcie). Kierownictwo „Szkunera” powinno też niezwłocznie wyposażyć go w sadze węgorzowe, kaszorki i kubły do ważenia żywych węgorzy.

RED.



**120 proc.**

— Jak uchwała, to uchwała — powiedział referent współzawodnictwa Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie, ob. Lichocki. — Skoro założą „Barki” zobowiązała się wykonać w 120 proc. roczny plan połowów, tzn. że zadania każdego miesiąca muszą być realizowane systematycznie w 120 proc.



Ob. Zalewski z kołobrzesckiej „Barki” aż się zatrząsł.

— Wcale nie — protestował.

— Przecież chodzi o wynik roczny, a nie o to, czy w jednym miesiącu wykonamy 100, w drugim — 120 proc., a w trzecim — 140

proc. planu. Może się też zdarzyć, że w którymś miesiącu powstaną zaległości, lecz w następnym zrealizujemy plan z nadwyżką, wyrównując ewentualne niedobory. Poza tym nie na wszystkie miesiące planuje się jednakowe połowy — raz są one większe, raz mniejsze. A według waższej recepty, nawet realizując w 120 proc. plany miesięczne, założą nie uzyskają nadwyżki (800 ton ryb), jaką zobowiązała się dodatkowo odłowić w ciągu roku...

— A ja wam oświadczam, że tak musi być, jak powiedziałem — upierał się ob. Lichocki.

Rozmowa urwała się i ob. Zalewski po powrocie do Kołobrzegu głowi się nad sposobem zmuszenia ryb do „systematycznego” wchodzenia do sieci.

Co dowcipniejsi rybacy mówią: „Ze śledziami to jakoś poleci, ale co do dorszy, to radzimy z nimi... podpisać umowę”.

(Wis)

## Rybakcy helskiej „Arki” mają własne ambulatorium

Dla uczczenia święta 1 Maja pracownicy działu administracyjno-gospodarczego helskiej „Arki” zobowiązali się zorganizować przy pomocy miejscowego Ośrodka Zdrowia ambulatorium

### ŚLADEM

naszych interwencji

W związku z artykułem pt. „Za mało opieki nad beczkami”, zamieszczonym w nrze 20 (137) Woj. Przeds. Hurtu Rybnego w Łodzi poinformowało nas, że połączono robotników przeładunkowych, jak należy przeładowywać beczki za śledziami. Obecnie wyladowuje się beczki za pomocą ześlizgów z wagonów na ziemię, skąd przetacza się je pojedynczo na pochylnię magazynową. Brukowaną nawierzchnię pochylni wysypano na razie grubym żwirami, aby zabezpieczyć beczki przed uszkodzeniem przy ich przetaczaniu. W najbliższym zaś czasie pokryje się ją warstwą cementu.

Niezależnie od tego Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi — na wniosek Woj. Przeds. Hurtu Rybnego — zobowiązała załogi podległych stacji, aby zachowały jak najdalej idącą ostrożność przy spuszczeniu wagonów z górki rozrządowych i przetaczaniu ich z przesyłkami solonych śledzi.

rium przyzakładowe. 30 kwietnia br. nastąpiło otwarcie tej placówki.

Warto podkreślić, że poprzednio rybacy i pracownicy lądowi tego przedsiębiorstwa musieli niekiedy tracić cały dzień na dokonanie nawet drobnego zabiegu w odległym od bazy Ośrodka Zdrowia.

Obecnie tego rodzaju trudności zostały już zlikwidowane. Ambulatorium wyposażono skromnie własnym sprzętem, a część narzędzi wypożyczono z Ośrodka Zdrowia. Dzięki staraniu kierownika działu adm.-gospod. ob. T. Łukowicza oraz pielęgniar ki B. Michalak poprawia się systematycznie wyposażenie nowej placówki.

O tym, jak potrzebne było ambulatorium w helskiej „Arce” świadczy duża ilość pacjentów, korzystających tam z zabiegów, porad pielęgniańskich, wskazówek dotyczących higieny osobistej i bezpieczeństwa pracy w poszczególnych działach.

Przewiduje się w najbliższej przyszłości zaangażowanie lekarza, który będzie przyjmował na miejscu pacjentów w określonych dniach tygodnia. Potrzebny jest też sprzęt do wyposażenia gabinetu fizyko-terapii oraz pomocnicze narzędzia do przeprowadzania badań laboratoryjnych. (tl)

## Rozspiewane dni

klód Feliks Bieszków z „Jedności Rębociej” albo z „Dalmorze” Dalecka z Ręmi i wiele innich, na pewno czeli to samo. Zresztą razem z tą przejażdżką była w Warszawie i wiara; wiara w moc wszystkich młodech, którzy zjechali się razem, bę pokazać, że chcą wiele, wiele usmiechu, tuńców i uczbę zamiast atomów i wodorowców bombów, zamiast wojny.

A kiedy jeden z moich kolegów rzekł do mnie z westchnieniem, że szkoda je, że na taki Festiwal zjeżdżają le młody, poklepił jem go po ramieniu i jem rzekł:

— Nie martw się, tęc prosty lędze na całym świecie też tak męślą. Je to widzec po polityce, ktęrna w ostatnich czasach coróż bardziej idze na tę samą drogę. A po dręgiemu wiesz, że przyszłość świata nôleży do młodech.

To jego zwątpienie beło le na samym początku. Kię jem się rozchodał, smiół się serdecznie i gódół.

— Jo teręz widzę, że przyszłość beđe rozspiewonó. I o to musimę się wszęście starac.

Prze wsódanim uscęsnął mnie rękę i rzekł jesz:

— Pozdrów wszęstkich dręchów od Warszawy i opowiedz, co jesz widzół.

Ale opowiedzec wszęstkiego się choba nie dó. To trzeba sobie dowęobrażęc.

Waji

WANOŹKÓW ANTON



Dręsze rębóć! Jakże tu nie pisac po róz trzeci o Warszawie? Tęc tak rozspiewonó, tak robawionó i tak młodó i przejażdżkó choba jesz nigde nie beła. V Festiwal się kuńczy 14 bm. i temu opowiem Wama, dręsze, co jem zdążył widzec.

Wszędze, gdzie się człowiek przędrzół, widzec beło, że przejażdżkosc mō ogromną moc; Murzyn z Afryki smiół się i spiewół razem z Angielczóka, Wietnamczó z francuskim dzewczęca szedł pod ręką, a Chifczó z Amerykańczóka sedzele razem isę cęszelę z występów innich młodech kolegów. A wiele to adresów nazbierał jeden od dręgięgo! Nie dó się poręchować.

Mnie nóbardziej się w głowę wbiła jedna urocęstosc. Beło to w Stórym Miesce, gdzie zebrała się młodeż zjechónó z całego świata na wiecu, zebę rzec swoje „nie” wojnie. Zrobiło się cęsto cęcho, kię zaczął przemawiac młody Japończó Yukio Matoyasu, ktęren przeżył w roku 1945 wybuch bomb atomowej w Hiroszimie. Nie chęło mnie się wierzec, że taki rzecz, takie nieszczęca mogą beć na człowieka ręcnowón! I doszedł jem do przekonani, że ta wiółko przejażdżkosc, ktęrna kwitła przez cały Festiwal w Warszawie beđe wnet tak mocnó, że na wiedno wémaże z naszęgo żęcęgo wojnę.

Młody rębóć, ktęrne bełę w Warszawie jak na ten przy



# Na rybaków „Arki” czekają cenne nagrody

Wytykamy...

objektywem!

Dyrekcja i rada zakładowa „Arki” w Gdyni zwróciły się do rybaków z superkutrów, które wyszły na łowiska dalekomorskie, z apelem, aby włączyli się do współzawodnictwa o tytuł najlepszej załogi kutrowej na Morzu Północnym w sezonie 1955 r.

Pierwsze miejsce uzyskała ta załoga, która osiągnęła najlepsze wyniki w następujących wskaznikach:

- wykonanie i przekroczenie planu ilościowego i wartościowego połowów;
- dostarczenie na statek-bazę jak największej ilości ryb w klasie A;
- najlepsze wykorzystanie czasu pracy jednostki na morzu;
- uzyskanie najwyższej rentowności przez właściwą gospodarkę sprzętem połowowym, oszczędność paliwa, utrzymanie pełnej gotowości technicznej jednostki oraz wykonywanie remontów maszyny głównej i urządzeń pokładowych we własnym zakresie.

Dla rybaków, którzy uzyskali tytuł najlepszej załogi kutrowej na Morzu Północnym w sezonie 1955 r. oraz dla następnych dwóch załóg, kierownictwo i rada zakładowa ufundowały nagrody:

- I — proporzec przechodni dyrektora PPIUR „Arka” i rady zakładowej oraz 5000 zł;
- II — dyplom uznania dyrektora PPIUR „Arka” i rady zakładowej oraz 2500 zł;
- III — list pochwalny dyrektora PPIUR „Arka” i rady zakładowej oraz aparat radiowy marki „Pionier”.

Podsumowanie osiągniętych wyników oraz wręczenie nagród odbędzie się na uroczystym zebraniu całej załogi po zakończeniu połowów na Morzu Północnym. (k)

## „Biuletyn Instytutu Morskiego” informuje o postępie technicznym za granicą

Jednym z zadań Instytutu Morskiego w Gdańsku — resortowego instytutu naukowego Ministerstwa Żegluga — jest szerzenie postępu technicznego w gospodarce morskiej. Wydawany co miesiąc „Biuletyn Instytutu Morskiego” ma osobny dział poświęcony tym zagadnieniom. Omawia się tam wartościowsze osiągnięcia zagraniczne w zakresie postępu technicznego i organizacyjnego, podając jednocześnie sugestie co do wykorzystania niektórych z nich przez naszą gospodarkę morską. W „Biuletynie” zamieszcza się też przegląd działalności naukowej Instytutu, recenzje książek fachowych, zestawienie nowych książek nabytych przez bibliotekę Instytutu, nowych tłumaczeń wykonanych przez Instytut oraz inne ciekawe materiały.

Od lipca br. ukazują się jako stały dodatek do „Biuletynu” materiały z zakresu historii tech-

niki, gospodarki i terminologii morskiej.

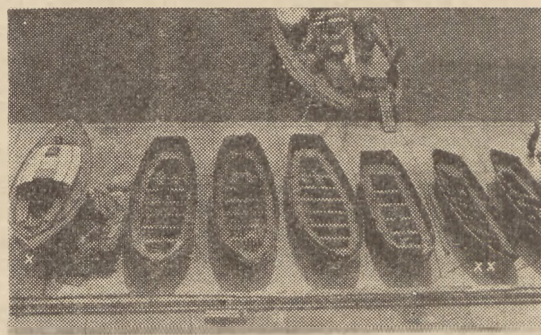
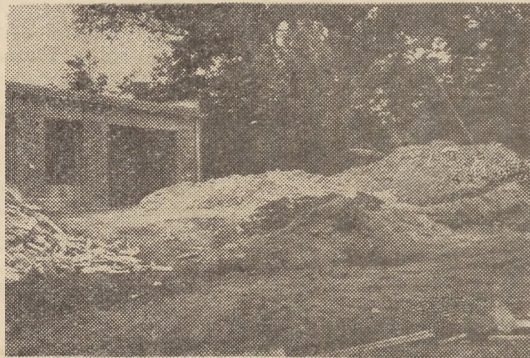
„Biuletyn Instytutu Morskiego” rozsyłany jest wszystkim instytucjom i przedsiębiorstwom podległym Ministerstwu Żegluga, dostarczany jest na statki morskie oraz niektórym instytucjom związanym z gospodarką morską. Pracownicy tych wszystkich instytucji powinni zgłaszać się do bibliotek zakładowych i korzystać z „Biuletynu”.

## „Król śledziowy” pojawia się na Bałtyku

Załoga „Jas 74” z szyprem Andrzejem Kohnke zловиła na łowiskach kłajpedzkich śledzia długości 38 cm. Jest to typowy „król śledziowy” — jak rybacy nazywają tego rodzaju rozrośnięte okazy — z charakterystyczną purpurową obwódką na skrzelach. Zazwyczaj jest to stary, rozrośnięty śledź w wieku 7—8 lat.

Wśród naszych rybaków dalekomorskich utrzymał się do dnia dzisiejszego tradycyjny zwyczaj zawieszania takiego „króla śledziowego” na dziobie statku. Jak długo połowy są obfite jego „królewską wysokość” otacza ogólny szacunek. Kiedy jednak połowy się psują, rybacy łąją go i grożą „zdetronizowaniem”, a

NIE zawsze szalupy szkolne służą do ćwiczeń. Łatwo się o tym przekonać ze zdjęcia. Zapożyczone (\*\*\*) obok sto su podłóg (\*) i „martwego” jachtu, nie dekorują nabrzeża SRM w Gdyni.



WJECHAĆ samochodem na dziedziniec wędzarni „Szkolna” we Władysławowie, to wcale nie proste zadanie. Dlatego, że od dawna zalegają go sterty nieuprzątniętego gruzu i ziemi (jak widać na zdjęciu).

## Ciekawostki

### SKRZYDLATY SPRZĄTACZ

Bociany są zazwyczaj płochliwe. Wyjątek stanowi Wojtek — bocian, który od wielu lat odwiedza port rybacki w Kątach. Znają go miejscowi rybacy i dzieci. One właśnie nadają mu takie przezwisko. Wojtek przylatuje zawsze wtedy, gdy rybacy po wyładowaniu ryb i rozwieszeniu sieci na kozłach udają się do domów. Wówczas lustruje on nabrzeża i ogląda sieci. Jeśli nie znajdzie w nich żadnej zaplątanej płotki, idzie na barkasy i tam zagląda do sadzy. Po tak wnikliwej kontroli Wojtka na nabrzeżu i łodziach nie zostanie nawet najmniejsza rybka. (k)

## Wiadomości rybackie ze świata

### OBawy ichtiologów

Według prasy holenderskiej, ichtiologzy z niepokojem śledzą zmiany zachodzące ostatnio w ilości ryb w południowej części Morza Północnego. Zmniejszają się tam bowiem połowy śledzi, które w dodatku mają mniejsze wymiary, choć obecnie rosną szybciej niż dawniej.

Jedni dopatrują się przyczyn tego zjawiska w intensywniej eksploatacji

tych łowisk, inni natomiast — we wzrastającej temperaturze wód Morza Północnego. Ocieplenie się wód wpłynęło decydująco na wyniki połowów na innych morzach. Z tych też powodów przesunęły się ławice śledzi z Morza Północnego na północ. Powstającą w związku z tym próżnię na południu wypełniają częściowo sardynki, które rybacy poławiają tam w coraz większych ilościach. (w)

### Oczami Wiecha

## „Pasażer na frajer”

cieszenia, gdy na ulicy dogania mnie jakiś facet i mówi:

— Nie martw się pan, jak pragne zdrowia. Jeszcze masz pan szansę. Grunt to chęć szczerą.

— Tak — mówię mu ze złością — ale za 10 lat to już mnie cholera weźmie. Pryskaj pan, póki dobry, bo potrafię być niebezpiecznym osobnikiem dla otoczenia, jak się rozeżle.

A ten doradza mi dalej: — Chcesz pan zostać się maryniarzem Centrali Rybnej? Rybak to nie maryniarz? Jeszcze lepsz...

Od słowa do słowa doradził mi, abym się zgłosił do jakiegoś tam „Arki Noego” czy „Darmolu”. Zgłosiłem się, czemu nie? I tak natrafiłem na adres Szkoły Rybołówstwa Morskiego, gdzie szczęście się do mnie uśmiechnęło. Jakś dobry chłop powiedział do mnie:

— Niech pan spróbuje, może pa na przyjmą na nasz statek szkolny hyper krawler „Jan Turlejski”. Gramofon, którego ma uczniom i załodze pomagać przy połowach — zepsuł się, może zatem pan będzie im w rejsie jakieś wesole gatki zasuwał i życie na morzu umiał, żeby chłopów nie zanadto mglilo, bo gotowi zmienić zawód na tak zwanego szczura łodowego.

I tak jakoś udało mi się dostać na ten okręt w charakterze legalnego blindziarza, tj. pasażera na frajer.

W poszukiwaniu łowisk, znaczy się terenów, gdzie ryby kolektywnie zasuwały za pokarmem, na spacer czy za miłosnymi potrzebami, trafiliśmy aż na Morze Północne.

Jade z tymi uczniami i miarkuję, co się będzie działo. Rozglądam się za wędkami i konstantuję, że ni cholery nie ma. Za to w pewnym momencie zaczyna się dziać istna czarna magia z wszelkimi szukanymi. Załoga i chłopaki nagle zaczynają biec jak mrówki po ciecie, poruszając co i raz jakieś techniczne usprawnienia i robią przy tym tyle krzyku, że mowy i albatrosy uciekają w panicznym nastroju. Wtedy nastąpiła taka chwila, kiedy żaden uczciwy obywatel nie mógłby patrzeć ze spokojem: zaczyna się szarganie mienia społecznego. Rybacy wyrzucają za burtę sieci z różnymi dziwnymi meblami. A potem bractwo pryska gdzie się da: starsza załoga melinuje się gdzieś na końcu statku i zaczyna grać w salonowego cymbargaja, znakiem tego w brydża, a chłopcy bez ten czas odwalają różne maryniarskie zaprawy, bądź też opendzlowują przygotowane przez okręgowego mistrza sztuki kulinarno-gastronomicznej repety.

Ażebys wiedziata, Gieniuchno, ile przy tem zarzucaniu sieci znajomych wyrazów! Cate życie myślałem na ten przykład, że skwer to taki zadrzewiony plac, gaje — to takie ogródki a la Adam z Ewą, ćwiartki — to te produkta monopolowe, biegacz — że to Zatopek lub inny rekordzista, a pływak — że to szczeniak Pietrusiewicz, oko — że to część makłow, lauffer — ważniak wśród pionków szachowych. No a słowo krętilik? Owszem — miałem go zawsze, ile razy słuchałem przepowiedni pogody PIHM, czy

Okręgowego Przedsiębiorstwa Pogody i Deszczów z Przelotnemi Opadami. Lub słowo lataw i e c. Ciuciubińska co i raz krzyczy na swoją córkę: „Z ciebie to rośnie taki latawiec, co to raz w te a raz w tamte”.

I przedstawił sobie, że tu u rybaków te wyrazy mają całkiem inne znaczenie. Nie powiem ci jakie, bo i tak będziesz ciemna, jak tabaka w tem rogu obfitości. A najwięcej to mnie z początku zdziwił okrzyk kapitana Gorzódka. W najciekawszym momencie rzucania tych sieci z meblami za burtę, wyskakiwał ci on ze swego kapitańskiego przepierznia z bojowym okrzykiem: LEJ GO!

— Kogo?! — ja się pytam stojącego obok mnie oficera od kultury i oświecenia. — Kogo tu lać, jak pragne powrotu do portu macierzystego? Śledzia czy kogo za przeproszeniem?

A wiesz, że faktycznie śledzia! Po komendzie: „lej go!” po linie zasuwa hak — jak na kolejce na Kasprzym Wierzechu, i to prosto do morza, znakiem tego do śledzi. Nie dziwota, że ryby wciąż gnęte potem na pokład, a w międzyczasie rąbnęte tam niewąskim hakiem — są kompetentnie i detalicznie ogluszone i mało zdane do dalszego bradziażenia wśród bałwanów morskich.

W każdym bądź razie zaznajomiłem się w tem rejsie z ciężką pracą maryniarza z Centrali Rybnej. Mamy tu na pokładzie maryniarza, co jako rybak indywidualny od kilkunastu dni poluje z bosakiem (wiesz, to nie człowiek chodzący boso, tylko taki drąg z wygiętym hakiem na czubku, na który ma ewentualnie przyłaski gować się ryba) i poluje bez leżurtatu na jakieś tam tończyki. A one, widać, nie w kupier bite,

nijk nie wylazą na wierzech. Takie to uspołecznione ryby, że tyż nie uznają inicjatywy prywatnej.

Na ogół czuję się „klar”. Czasem mnie mgli i wtedy wspominałem z ławicą równiuseńką jak w pysk strzelił podłogie w Warszawie. Zaczynam wtenczas nerwowo przemierzać pokład tam, z powrotem — i apiąć to samo. Raz to mnie bosman Świergiel nawet spytał:

— Panie Walerzy, co pan myśli, że jak się tyle chodzi, to się mniej płynie?

Weselej się trochę robi jak patrze, że z sieci sypią się na pokład śledzie-lebiegi, co się daty złapać. Wtedy kilku rybaków w gumowych sak-paltach i szturmowych oprychówkach na głowach układają ofiary w przygotowane przegródkach, znaczą się w takich alejach sztywnych — i wtedy robi się podsumowanie ilości złowionych ryb. Połączone to jest z wyrzucaniem z powrotem do wody pewnej ilości tych niewinnych istot, a to tylko dlatego, że ich pochodzenie społeczne, czyli tak zwana linia ginekologiczna, a więc niskie urodzenie — nie odpowiada ani Centrali Rybnej ani temu „Darmolowi”, co to ryby eksploatuje i dyktuje, jakie ilości mają być opendzlowywane przez poszczególnego obywatela w roku budżetowym 1955.

Teraz, kiedy pisze te słowa, Gieniuchno, mamy już tyle śledzi w ładowniach, że wraz z całą rodziną szwagra Piekutoszczaka i z teściową starczyłoby nam pod kielicha nie tylko w tem bieżącym życiu, ale przez 10 lat po nagłej śmierci.

Na razie żegnam cię, Gieniuchno, i do prędkiego zobaczenia.

Twoja rybka dalekomorska  
WALERY  
Napisał J. BALCERAK



Najukochańsza Gieniuchno, delikatesie mego życia!

Widzę cię zalaną rzewnemi łzami z powodu, iż myślam już widzieć mnie wśród grona aniołków w sklepieniu niebieskim. Ale nie, tak źle ze mną jeszcze nie jest.

Jakżem był na tych dniach moriaka, rybaka i stoczniaka w Gdyni, tożem tam chodził jak po jeździe na karuzeli na naszej warszawskiej Pelcowiznie. Te defilady, desanty, okręta i publika, co się tu z całej długiej i szerokiej Polski zjechała, były — jak to piszą nasze gazety — „ciosiem dla szemranej propagandy wroga”. Jako patryjota z krwi i kości słoniowej poczułem nagle, że muszę chociażby za cenę strachu zostać się maryniarzem.

W krótkich abugach zasuwam ci ja do Szkoły Morskiej, żebyś się spytał, czy aby w moim nieco podeszłym wieku przyjmą mnie. Tam oświadczyli mi, że przepływy kandydatów na majtków jest tak wielki, że możebyś znalazł się jakieś wolne miejsce, ale dopiero w roku szkolnym 1965 łamane na 66. Ma się rozumieć, z miejsca wycofałem swoją kandydaturę, bo przecie za dziesięć latków to moge już stać nad grobem rodzinnym w oczekiwaniu przedziału z komisji kwaterunku nieboszczyków.

Już zamiarowałem pójść do pobliskiego baru „Pod świeżem karasim”, ażeby tam szukać po-